Nr. 86. Kraków, Piątek 28 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
(Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem, upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

miesięcznie	1 złr.
kwartalnie	3 „
do końca roku	9 „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 15 cnt.

Na prowincji:

miesięcznie	1 złr. 35 cnt.
kwartalnie	4 „ — „
do końca roku	12 „ — „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Wiceprezydentura Rady szkolnej.

Izba panów zatwierdziła uchwałę Izby poselskiej, mocą której będą ustanowione wiceprezydentury Rad szkolnych w Austrji, w Czechach i w Galicji. Teraz nastąpi sankcja cesarska, poczem na powyższe trzy posady zostaną powołane osobistości, mogące z pożytkiem pełnić poruczone im obowiązki.

Nie mamy zamiaru rozwodzić się nad pytaniem, ażali we wszystkich powyżej wyszczególnionych krajach koronnych wiceprezydentury Rad szkolnych były konieczne; nam wystarczy, gdy stwierdzimy, że ważny ten urząd był dla nas niezbędnym, więc też odnośną uchwałę Rady państwa witamy z żywem zadowoleniem.

Dotąd najwyższym zwierzchnikiem Rady szkolnej był w Galicji namiestnik; gdy jednak, mimo chęci najszczerszych, nie mógł on się stale oddawać ciężkim obowiązkom z tą godnością połączonym, przeto poruczał zastępstwo rozmaitym radcom namiestnictwa, którzy załatwiali sprawy bieżące sposobem biurokratycznym, często dorywczo, byle zgodnie z przepisanemi formalnościami, częściej bez znajomości rzeczy. Że przez to instytucja sama w wysokim stopniu cierpiała, rzecz to równo naturalna, jak smutna. Ustanowienie zatem stałej wiceprezydentury, dzięki czemu namiestnik będzie odtąd zwierzchnikiem tylko nominalnym, musi w przyszłości zbawienne wydać owoce, wiceprozydentura bowiem nie będzie godnością, lecz urzędem, ten zaś, kto ją obejmie, będzie za swoje czynności odpowiedzialnym tak dobrze przed rządem, jak przed krajem i własnem sumieniem.

Im cięższe atoli obowiązki nowy wiceprezydent będzie miał do spełnienia, i im większa spadnie na niego odpowiedzialność, tem szersze muszą być jego zdolności, a tem wybitniejsze przymioty charakteru, boć wiadomą jest rzeczą, że na barki karłów nie można wtłaczać centnarowych ciężarów. Wątpimy, czy sobie z tego należycie zdała sprawę *Nowa Reforma*, skoro wyprzedzając inne dzienniki, niezwłocznie po uchwale Izby poselskiej orzekła, że wiceprezydentem Rady szkolnej może być tylko człowiek fachowy, *mianowicie jeden z dotychczasowych inspektorów*. Chociaż na oko, w stanowczem tem twierdzeniu zdaje się tkwić wielka prawda, i lubo jesteśmy z wszelkiem uznaniem dla gorliwości, z jaką krakowski organ liberalny broni interesów swego stronnictwa, mimo to nie wahamy się orzec, że w tym wypadku gorliwość wprowadziła go na drogę całkiem błędną, co tem bardziej nas uderza, ile że teza przez *Nową Reformę* postawiona, sprzeciwia się nawet programowi stronnictwa, którego ona jest żarliwym szermierzem.

Stronnictwo liberalne, lubiące od pewnego czasu nazywać się u nas demokratycznem, występuje zawsze i wszędzie tak przeciw biurokratyczności, jak i przeciw zbytniej zawisłości władz autonomicznych od rządowych. Rzecz to stara i powszechnie znana. Niech nam teraz szanowna koleżanka raczy odpowiedzieć na skromne zapytanie: Czy inspektor, mianowany wiceprezydentem Rady szkolnej, mógłby zerwać z biurokratyzmem, do którego nawykł od młodości i czy w razie koniecznej potrzeby, a ta, niestety, zbyt często się nastręcza, zdobyłby się na stanowczą opozycję przeciw ministrowi oświaty, którego zawsze poczytywał za najwyższego swego zwierzchnika? Mniemamy, że byłby to precedens wielce ryzykowny, gdyby na powyższe zapytanie stronnictwo demokratyczne odważyło się odpowiedzieć w sposób potwierdzający...

Ale jeszcze nie tu, zdaniem naszem, tkwi istota rzeczy. Jej trzeba głębiej szukać. Odkąd w kraju zaczęto mówić o autonomicznej Radzie szkolnej, głos publiczny objawiał życzenie, by nowa ta instytucja wstąpiła w ślady dawnej Komisji Edukacyjnej, ponieważ jeszcze więcej niż na nauce, zależy u nas na wyrabianiu charakterów, wogóle na prawdziwie obywatelskiem wychowaniu młodzieży, bez czego ani nam marzyć o lepszej przyszłości. Skoro stronnictwo *N. Reformy*, tak a nie inaczej pojmowało stanowisko Rady szkolnej, w czem zupełnie się z niem godzimy, niech więc teraz raczy nam odpowiedzieć, czy wierzy ono, by inspektor, uczony w szkołach niemieckich, a wżyty w stosunki tylko małego odłamu naszej ojczyzny, mógł kierować z pożytkiem wychowaniem polskiej młodzieży, której duch swobodny nie godzi się z zimnym pedantyzmem niemieckim i której pod grozą śmierci narodowej nie wolno zasklepiać się w partykularyzmie? Sądzimy, że byłoby dla stronnictwa demokratycznego także rzeczą wielce ryzykowną, gdyby i tu chciało dać odpowiedź potwierdzającą...

Ale *N. Reforma* wciąż powtarza, że wiceprezydent powinien być fachowym pedagogiem. Gdyby ta teza była słuszną, natenczas zwierzchnikami poszczególnych działów administracji państwowej, mogliby zostawać tylko ci, którzy wpierw przeszli wszystkie szczeble w drabinie biurokratycznej. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Naczelnikami wielkich instytucyj zostają jedynie mężowie posiadający wybitne zdolności administracyjno-polityczne, bez względu na dawniejszą karjerę, oni bowiem nie potrzebują „referować kawałków“, gdyż w instytucję, ich pieczy powierzoną, mają tylko tchnąć swego ducha. Dla tego to ministrami zostają posłowie, którzy ani godziny w żadnem biurze nie spędzili, postać zaś p. Freycineta, teraźniejszego prezydenta gabinetu francuskiego, który długi czas był znakomitym ministrem wojny, mimo iż w życiu swojem nie miał z wojskowością nic do czynienia, uwalnia nas od dalszych w tym kierunku dowodów.

Rozważywszy to wszystko, wynurzamy przekonanie, że tylko ten może stanąć na czele naszej Rady szkolnej, kto ma wysokie wykształcenie i szerokie poglądy; kto rozumie ducha naszego narodu i jego cywilizację; kto jest mężem energicznym, bo tylko taki potrafi stać na straży prerogatyw instytucji będącej solą w oku ministrów oświaty; nareszcie wiceprezydentem powinien być człowiek materjalnie niezawisły, aby w walce z rządem nie potrzebował oglądać się na swoją pensję. Wogóle idzie o to, by to był mąż prawdziwie światły, energiczny, niezawisły, przytem pełen charakteru, który odda się swemu zawodowi nie przez próżność, ale szczerze.

Nie mając zamiaru forytowania na nową posadę żadnego z naszych przyjaciół politycznych, skreśliliśmy tych kilka uwag jedynie w zamiarze sprostowania błędnych poglądów naszej koleżanki, która w obawie, żeby wiceprezydentem Rady szkolnej nie został przypadkiem jaki przeciwnik jej stronnictwa, zrywa nawet z własnym programem i nieopatrznie staje się rzecznikiem biurokratyzmu!

Rada państwa.

(881 posiedzenie Izby poselskiej).

Wiedeń 26 marca.

Dzisiaj rozdzielono deputowanym sprawozdanie komisji budżetowej w sprawie galicyjskiej indemnizacji. Na 18 stronnicach objaśniona jest cała sprawa, a referent Zeithammer znaczna ze szczególnym naciskiem, że rząd w reskrypcie z 24 czerwca 1857 r. już zastanowił się nad ewentualnością, „w jaki sposób, w razie niemożności wypłacenia ze strony kraju, należy przedstawić Najj. Panu wniosek częściowego albo całkowitego umorzenia należytości“. Ponieważ przypuszczenie to sprawdziło się, większość komisji podaje wniosek, żeby głosować za przedłożonym projektem ustawy. Mniejszość komisji zgłosiła *votum separatum*, i żąda, żeby do dyskusji szczegółowej nad projektem nie przechodzić, lecz oddać sprawę sądowi państwowemu, któryby rozstrzygnął kwestję prawną zobowiązania Galicji do zwrotu należnej sumy.

Hrabia Taaffe odpowiadał na interpelację p. Suttnera i zaznaczył, że zaraza bydła grasuje tylko w Czechach, Morawji, Ślązku, Niższej Austrji i w Galicji, podczas gdy reszta prowincyj już od dłuższego czasu wolną jest od tej zarazy. Ale i w wymienionych pięciu prowincjach zaraza nie jest bynajmniej zastraszającą, bo zaraza płucna od początku bieżącego roku nie rozszerzyła się wcale, ani nie ma nigdzie większych gniazd zarazy. Przeto rząd nie widzi potrzeby uciekać się do nadzwyczajnych środków zaradczych. Odnośnie do środków, zaproponowanych przez interpelanta przeciw zawlekaniu zarazy bydła, oświadczył hr. Taaffe, że w stosunkach z Rosją i Rumunią obowiązuje i wykonywaną jest ustawa o zamknięciu granic. W stosunku do Szwajcarji i Włoch, zamknięcie granicy jest niemożliwe z powodu obowiązującej z temi państwami konwencji o zarazach bydła. Przeciw Niemcom możnaby zamknięcie granicy tylko pod tym warunkiem zarządzić, gdyby się wyrzeczono zupełnie wszelkiego wywozu bydła z Austrji, co nie zgadza się ani z intencjami Rady państwa, ani rządu. W końcu oświadczył się hr. Taaffe za zaprowadzeniem obowiązkowego zabijania bydła zarażonego i zapowiedział, iż gorąco poprze myśl o utworzeniu osobnego funduszu na tłumienie zarazy.

Po przejściu do porządku dziennego uchwalono ustawę, dotyczącą zmiany porządku wyborów do Rady państwa dla Czech. Następnie toczyły się obrady nad wiedeńskim podatkiem spożywczym. Obszerna i gorąca dyskusja wywiązała się przy taryfie celnej od wina; przeszedł jednakże wniosek komisji. — Minister handlu przedłożył projekt zmiany taryfy osobowej na kolejach państwowych (obacz niżej pod rubryką: „Kurjer kolejowy“). — Poseł Kreuzig interpeluje rząd: „Na jakiej podstawie namiestnictwo zabroniło wiedeńskim przemysłowcom złożyć swoje żądania u stóp Tronu“, oraz „czy rząd zamierza jeszcze w bieżącej sesji przedłożyć projekt reformy ustawy przemysłowej?“ Pp. Rieger i towarzysze interpelują hr. Taaffego w sprawie rozporządzenia praskiego namiestnictwa, że magistrat winien korespondować z zarządem gminy wyznania augsburskiego w języku niemieckim: „Co mogło spowodować rząd do podobnych rozporządzeń, obrażających narodowe uczucia miljonów wiernych austrjackich obywateli?“ — Drugie posiedzenie odbyło się wieczorem o godzinie 7-mej. Sprawozdanie z niego podamy jutro.

Według *Neue freie Presse* zaraz po zamknięciu bieżącej sesji Rady państwa zostaną zwołane sejmy: czeski, dolnoaustrjacki i galicyjski.

Wiadomości polityczne.

Jeszcze o powodach ustąpienia Bismarcka.

Vossische Zeitung podaje uzupełnienie do znanego artykułu *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, o nieporozumieniach między cesarzem a księciem Bismarckiem. Organ byłego kanclerza oświadczył, że nie prawdą jest, jakoby układy między księciem Bismarckiem a Windthorstem miały za przedmiot sprawę majątku Cumberlanda, i że rokowania te o tyle tylko odgrywają rolę w całem przesileniu, o ile Bismarck wzbraniał się poddawać kontroli cesarskiej swoje stosunki i układy z deputowanymi. *Vossische Zeitung* opowiada teraz: „Cesarz był bardzo oburzony na układy ks. Bismarcka z p. Windthorstem, i skoro tylko dowiedział się o tem, natychmiast pojechał do kanclerskiego pałacu, ażeby zapytać księcia, co to ma znaczyć. Książę Bismarck, który już leżał w łóżku, wstał natychmiast i odpowiedział na zapytanie, że chodziło tylko o sprawy czysto prywatnej natury. Cesarz wtedy zaznaczył, że ma prawo wiedzieć z góry o stosunkach swojego kanclerza do takiego przywódzcy stronnictwa, jakim jest Windthorst. Na to Bismarck odpowiedział to, co podaje *Nordd. Allg. Ztg.*, że stosunków z deputowanym nie potrzebuje poddawać niczyjej kontroli. Dodał do tego, że jedynie obietnica złożona zmarłemu cesarzowi Wilhelmowi I., iż wiernie będzie służył wnukowi, zatrzymuje go na stanowisku. „Opowiadając to, przypomina *Vossische Zeitung* Palmerstona. Kiedy doznał krzywdy od królowej, oświadczył, że nie będzie ani się usprawiedliwiał, ani nikogo oskarżał. Jeżeli nie ma słuszności, nic by mu to nie pomogło, jeżeli zaś ją ma, rozmazywanie tej sprawy uwłaczałoby tylko powadze królowej, najwyższej przedstawicielki państwa i ludu, — a tego nie może sobie życzyć żaden dobry patrjota“.

Prasa zgromadza coraz więcej materjału, z którego się pokazuje, że bardzo poważne nieporozumienia z cesarzem, spowodowały ustąpienie księcia Bismarcka. W *Hamburger Nachr.* czytamy: „Wobec tego, co przez gazety i zkądinąd wiadomo o wypadkach poprzedzających orędzia cesarskie, ustala się coraz mocniej przekonanie, że książę Bismarck nie ustąpił tak dobrowolnie, jakby to z orędzi cesarskich wnosić można. Opowiadają o zajściach, którym pewnego wewnętrznego prawdopodobieństwa odmówić nie można, a które, jeżeli są prawdziwe, pozwoliłyby mniemać, że cesarz i kanclerz nie rozstali się w harmonji i wzajemnem porozumieniu co do nieuniknioności rozłączenia się. Obiega pogłoska, wedle której cesarz na zebraniu komenderujących jenerałów w dniu 18 b. m., odnośnie przy przedstawieniu nowego kanclerza mówił o nieporozumieniach z zanadto samodzielnym księciem kanclerzem i niemożliwości pojednania się z nim w sposób, który wyklucza wszelką możliwość, iżby kanclerz kiedykolwiek w przyszłości mógł jeszcze służyć cesarzowi radą i czynem. Ks. Bismarck wierzył podobno do ostatniej chwili, że cesarz nakłoni go do cofnięcia podania o dymisją. Miało to podobno wywrzeć na niego głębokie, prawie do łez go wzruszające wrażenie, gdy wręczone mu orędzia cesarskie stawiły go przed faktem dymisji. Po ostatniem posiedzeniu rady ministrów — prawdopodobnie w chwili, kiedy ministrowie usiłowali nakłonić cesarza, aby księciu Bismarckowi powierzył i nadal kierownictwo spraw zagranicznych — miał cesarz, jak ten sam organ hamburski dalej donosi, powiedzieć: „Nie potrzebuję już rady panów w tej sprawie“ (podania ks. Bismarcka o dymisją).

Co do zamiarów cesarza Wilhelma na przyszłość, pisze wreszcie *Hamburg. Nachrichten*: „Bądź jak bądź o zupełnym zwrocie w polityce wewnętrznej wątpić nie podobna; jak i o tem, że ustawodawstwo wojskowe poddane zostanie gruntownej reformie. Ostatecznie nie omylimy się, gdy przyjmiemy, że program przyszłości upatrywać należy w zlaniu gabinetowych rządów w myśl Fryderyka II z parlamentaryzmem, tak, że cesarz w zasadzie stanowić będzie wszystko sam a w ministrach będzie miał tylko wykonawców swej woli“.

Marja Cebrikow.

Dymisja Bismarcka do tego stopnia pochłonęła uwagę całej Europy, że nie uważało się już na nic innego i zapomniało się o tych, którzy bardzo niedawno byli jeszcze bohaterami dnia. Teraz, kiedy się przekonano, że „nie ma dziury w niebie“, choć już nie ma Bismarcka na politycznej widowni, prasa wraca powoli napowrót do tematów dawnych, jakkolwiek miejsca poświęca im jeszcze niewiele ze względu na to, że spodziewa się po Bismarcku nowych niespodzianek, nie tyle już genjalnych, ile grubjańskich, brutalnych i nieprzyzwoitych. Bezpośrednio przed upadkiem głównego reprezentanta zasady „siła przed prawem“, słyszeliśmy ze wschodu głos silnego przeciwko tej zasadzie protestu. głos wychodzący z ust kobiety. Marja Cebrikow została uwięzioną i niedługo wyślą ją na osiedlenie w jakiem miasteczku permskiej lub wołogodzkiej gubernji, pod zarzutem udziału w nihilistycznym spisku. Ci, którzy ją dobrze osobiście znają, jak naprzykład petersburski korespondent *Dziennika Pozn.*, zapewniają, że zarzut ten jest z gruntu fałszywy. Panna Cebrikow nie ma nic wspólnego z nihilistami, a jej pismo, jest wiernym odgłosem tego wszystkiego, co mówią głośno w liberalnych kołach rosyjskich. Oto jak ją charakteryzuje autor korespondencji:

„Jestto panna, zbliżająca się dziś do szóstego krzyżyka, która nigdy atoli młodą być nie chciała. W 14 roku życia powiedziała sobie i swoim blizkim: „Jestem bardzo brzydką, podobać się nikomu nie potrafię, do stanu małżeńskiego nie czuję powołania, pozostanę panną i będę kształciła się pilnie, ażeby apostołować następnie w prasie ideę równouprawnienia kobiet w życiu obywatelskiem i na polu pracy wytwórczej“.

„Postawiwszy sobie takie zadanie, pozostała mu wierną przez całe życie i pracowała nad niem wytrwale z gorliwością naiwną, ale wytrwałą. Nie powiem, ażeby miała wybitne zdolności wrodzone, kapitał jej umysłowy jest raczej nabytkiem studjów obszernych i cierpliwych, rozważań powolnych i obcowania ustawicznego z utalentowanymi pisarzami i uczonymi. Cnotliwą pozostać było jej nie trudno, trudniej natomiast zmienić tryb życia, jaki prowadziła w zamożnym domu rodzicielskim, na dobrowolne ubóstwo, bo systematycznie zadowalniała się ciasnemi dwiema izdebkami, najprostszem jedzeniem i mniszo-skromną tualetą, ażeby większą część dochodów swych i zarobków literackich oddawać na zapomogi uczącym się niezamożnym dziewczętom i na inne cele tego rodzaju“.

Kiedy nadeszła wiadomość, że cesarz Wilhelm II przyjął dymisję Bismarcka, rozległ się wszędzie krzyk: „Co się stanie z Europą!“ Ale nie będą wołać tego wtedy, gdy szlachetna idealistka, upominająca się u despoty o ludzkie prawa, będzie odjeżdżała na kibitce w sybirskie lody. A jednak co się stanie z Europą, jeżeli nie będzie jej obrażać moskiewska moralność i moskiewska sprawiedliwość?

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

III.

Fedko z Wiednia do domu wróciwszy, stanął przed ojcem rozpromieniony. Wszak widział cesarza i miał niepłonną nadzieję, że teraz sprawiedliwość będzie im wymierzona.

Stary z wielkiej radości aż się rozpłakał. Wziął głowę syna w chude ręce, pocałował ją raz i drugi, potem kazał przynieść z karczmy dwa garnce wódki i wszystkich kumów zaprosił do swej chaty na „mohorycz“. Zeszli się gospodarze, pozbiegały się i baby, każdy próg przestępując, pochylał głowę i pozdrawiał starodawnym obyczajem: „Sława Jezusu Chrystu!“ — potem chłopi zasiedli na ławach i zaczęli ćmić fajeczki na krótkich cybuszkach, kobiety zaś, ulokowawszy się gdzie i jak która mogła, bądź przędły, bądź bezmyślnie przed siebie zapatrzone, czekały na poczęstunek. W izbie było widno. Na kominie płonął duży ogień, przy którym stały dwa garnki, jeden z ziemniakami, drugi z kaszą, prócz tego, w małej ryneczce, spoczywającej na dwóch kamykach, piszcząc i pryskając, skwarzyła się słonina. W przeciwległym końcu izby, płonęło łuczywo wetknięte w ścianę. Przy niem stała trzynastoletnia Nastka, jedyna siostra Fedka, i palcami obrywała jego końce spalone.

Gdy wódkę przyniesiono, gospodarz napił się pierwszy, poczem najbliższemu sąsiadowi i kumowi podał blaszany półkwaterek. Chłopi spluwali przed wypiciem, spluwali jeszcze lepiej po wypiciu, ale mimo to, pili ciągle, a przez ten czas Fedko opowiadał im gdzie był, co widział, jak rozmawiał z cesarzem i jak cesarzowa kazała mu na drogę upiec takie wielkie dwa chleby, że je ledwie dźwignął. Z początku, gdy do domu wracał, dobrze mu też było, ale że Wiedeń leży daleko, na końcu świata, więc po kilku tygodniach brakło cesarskiego chleba i wtedy trzeba było z głodu przymierać. Uniesiony fantazją, Fedko tem śmielej plótł duby smalone, że wiedział, iż nikt z obecnych nie pójdzie jego przygód sprawdzać. Chłopi słuchali głowami potrząsając, baby zaś, gęby szeroko rozdziawiwszy, wpatrywały się w Fedka prawie z przestrachem, jakby był „nesamowyty“ i nieraz żegnały się nabożnie. Czasem wyrywały im się ciche westchnienia, przyczem słychać było szepty: „Hospody Boże!“, albo „O! Matienoczku cudowna!“. Gdy Fedko przestał opowiadać, zgromadzeni zaczęli pić na pohybel Hładyszowi i całej jego rodzinie, gdyż odtąd żaden z nich nie wątpił, że stary Jacyszyn wygra proces. Gospodarz uradowany życzliwością swoich kumów, posłał jeszcze po garniec wódki, dzięki czemu, wesoły „rozhowor“ przeciągnął się do północy.

Drobny deszcz, niesiony zimnym wiatrem, siekł po twarzach, gdy chłopi dom Jacyszyna opuściwszy, rozchodzili się po wsi. Stary gazda, wsparty na ramieniu syna, wyprowadził swoich gości na dwór, gdzie ich żegnał po chrześcijańsku: „Zo-

stańcie z Bogiem". Ponieważ tej nocy wypił po nad zwykłą miarę, więc czuł w piersi wielkie gorąco. Aby się ochłodzić, rozwinął tedy kożuch i pierś na pół obnażoną wystawił na deszcz i wiatr jesienny. Teraz było mu przyjemnie i lekko. Nikt z obecnych nie zrobił mu uwagi, że się może przeziębić, na wsi bowiem każdy tak postępuje; a mimo to ludzie jakoś żyją.

Nazajutrz też byli wszyscy zdrowi, z wyjątkiem jego jednego. Gdy o zwykłej godzinie chciał podnieść się z posłania, uczuł we wszystkich członkach wielkie ubezwładnienie, głowę miał ciężką, jakby ważyła najmniej centnar, dłonie mu gorzały, a w lewym boku lekko go pokłówało. Nie zwrócił na to nikt uwagi, we wsi bowiem ludzie nieraz chorują, a mimo to nikogo to nie niepokoi, i jedna tylko Nastka często zbliżała się do ojca z zapytaniem, czy czego nie potrzebuje. Odpowiadał że jeść nie chce, a ponieważ nie życzył sobie, żeby córka odrywała się od roboty, przeto na ławce obok łóżka kazał postawić spory garnek z zimną wodą, którą często popijał.

Drugiego dnia pogorszyło się mu, a gdy trzeciego dnia wieczorem jedna z kumoszek przyniosła we flaszeczce trochę wódki z miodem, a on jej nie chciał pić, orzekli obecni, że Hrehory „bude wże wmeraty". O jakimkolwiek ratunku nikt nie myślał, słowo „doktor" nie postało na niczyich ustach. Niekiedy schodziły się tylko baby, coś radziły, zamawiały, przy pomocy węgli zdejmowały uroki, a gdy piątego dnia chory zaczął charczeć, zdjęły go z łóżka, na pół nagiego położyły na progu, i nakrywszy mu głowę nieckami, rozbiły nad nim aż trzy garnki. Gdy i to nie pomogło, orzekły, że trzeba posłać po księdza. Przyszedł kapłan, wyspowiadał chorego i opatrzył św. Sakramentami. Teraz o tyle mu się polepszyło, że w przytomności wójta i „przysiężnego", mógł już pisarzowi gminnemu podyktować swój testament.

Cały majątek przeznaczył dla Fedka, córka zaś miała dostać od brata wszystkie „szmati" po nieboszczce matce, które ojciec w komorze dla niej przechowywał, korale, skrzynię, jałówkę, parę wołków i sto reńskich. Tak wyposażona, mogła Nastka być kiedyś smacznym kąskiem nawet dla pierwszego parobka w Borysławiu.

W kilka godzin po spisaniu testamentu, Hrehory umarł. We wsi nikt się temu nie dziwił, człowiek bowiem jak się raz rodzi, tak też musi raz umrzeć, a jeżli kto pytał sąsiadów na co umarł, odpowiadali: „Na śmierć". Znaczyło to, że umarł śmiercią naturalną, taką, jaką mu Bóg przeznaczył.

„Pohoron" był okazały, ksiądz odprowadził zwłoki z domu aż na cmentarz, a że po nieboszczyku zostały sieroty, więc przez wzgląd na nie, wziął tylko to, co mu sam Hrehory w testamencie zapisał.

Gdy sąsiedzi i kumy z cmentarza wrócili, w domu Jacyszynów zaczęła się stypa, na której pękła cała beczółka wódki zawierająca ośm garncy. Chłopi pili, baby na widok półkwaterka przestały zawodzić, Fedko, choć mu koło serca było markotno, nieboszczyk bowiem nie wyrządził mu nigdy żadnej krzywdy, pił razem z innymi, aby robaka zalać, i w całem towarzystwie jedna Nastka, mając od płaczu oczy zapuchnięte, chodziła dokoła chaty z załamanemi rękami i głośno zawodziła:

— *Oj! tatuniu! tatuniu! szczo ja tu bez was budu robyty!*

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z Paryża.

Dnia 24 marca 1890.

Przy cudnej pogodzie wiosennej stolica świata świętowała wczoraj uroczyście dzień wiosennego swego karnawału.

Kto nie widział Paryża w dni jego świąt zwyczajowych, kiedy ulica jest główną areną akcji, a życie bulwarowe wre w całej pełni, ten oczywiście nie nabył dostatecznego wyobrażenia o charakterze jego mieszkańców, który się tu najwybitniej może manifestuje. Dla cudzoziemca, zwłaszcza nie przywykłego do podobnych obchodów, ma to pociągający wielce urok nowości... Ta kipiąca życiem i wesołością ulica, te tańce pod gołem niebem, na publicznych placach i placykach, te fantastyczne pochody, kawalkady wspaniałe i defilady grup rozmaitych z pieśnią chóralną hymnów narodowych, lub tak wesołych a licznych piosenek, składają się na wielce charakterystyczną i dobrze cechy narodu francuzkiego malującą całość.

Czternasty lipca, jako rocznica wielkiej rewolucji, ostatni wtorek karnawału i półpoście — oto główne święta uliczne w Paryżu, nie licząc tak zwanych „fêtes foraines", czyli świąt jarmarcznych, rezydujących stale w Paryżu, po miesiącu w każdym z kolei kwartale miasta.

Wczorajszy Mi-carême świetnością swoją przeszedł niezawodnie inne, ku czemu znakomicie się przyczyniła prześliczna wiosenna pogoda.

Program dnia zapowiadał wiele rozmaitości...

Najpierw przeto trzy wielkie kawalkady: kawalkada teatru Renaissance, teatru Bouffes i Marché du Temple. Pierwsza z nich miała charakter historyczny: to ulubienica narodu całego, Dziewica orleańska w przepysznej zbroi, otoczona zbrojną kawalerją na wspaniałym wozie trjumfalnym, poprzedzającym długi szereg pojazdów, w których eskorta cała była w kostjumach z czasów Karola VII. Druga składała się z ośmiu pojazdów i wozów trjumfalnych, na których świetnie ukostjumowana orkiestra, zatrzymując się przed niektóremi gmachami, grała wspaniałe fanfary... Trzecia, to wóz trjumfalny znanej bohaterki sztuki p. t. „Kopciuszek". Towarzyszył mu zastęp halabardników, grających na trąbkach. Liczny ukostjumowany personel otaczał główną heroinę.

Z innych pochodów wyróżniała się swoją wspaniałością kawalkada czerwonego wiatraka. Czterech laufrów poprzedzało „Moulin Rouge" naturalnej wielkości wiatrak, zdobny mnóstwem odnośnych emblematów a umieszczony na wspaniale udekorowanym wozie. Na drugim wozie, w kształcie olbrzymiej zielenią zdobnej altany, jechał personel młynarski, tańcząc zapamiętale kadryla przy dźwiękach grzmiącej orkiestry. Wreszcie trzeci wóz, przedstawiający allegorycznie żniwo i żniwiarzy śród świeżo ściętych snopów zboża, zamykał pochód.

Prócz tego luźne kawalkady pralni paryzkich, Mi-carême jest bowiem głównie tradycjonalnem świętem praczek, jak Mardi-gras rzeźników. Na każdym więc z wozów jechała przedewszystkiem wspaniale przybrana „królowa", pierwsza praczka, na cały rok już tę godność piastująca... Królowa i jej świta kostjumy miały balowe, wieczorem bowiem uroczystość zakończyć się miała sutemi tańcami i na cały rok pamiętną ucztą.

Pośród miljonowych tłumów, zalegających szerokie bulwary miasta, na których ruch kołowy został zupełnie wstrzymany, kawalkady te przeciągały jedne za drugiemi ku ogólnej uciesze a podziwowi.

Śród publiczności ulicznej mnóstwo było masek i charakterystycznych kostjumów, dziatwa szczególniej w swoich kostjumach markizów i dam dworskich prawdziwie pocieszne czyniła wrażenie. Nie brakło też przedstawicieli różnych pierwotnych nacyj, po wystawie w pamięci ogółu żyjących. Jednem słowem cały olbrzymi, kilkumiljonowy Paryż, to jeden wielki bal kostjumowy...

Do późnej nocy ulica wrzała życiem, a był to już szał prawdziwy...

Teatr Opery i Eden dawały swoje ostatnie maskowe bale, jakoteż sławny Bullier, miejsce uciechy paryzkich studentów.

Że Paryż bawić się może, któż o tem nie wie!...

Proces Farkasa.

Temeszwar, dnia 24 marca.

Pierwszym świadkiem, który w procesie króla loteryjnego wystąpił przed sądem, był dotychczasowy dyrektor loteryjny p. *Kemeny*. Zeznania jego znacznie obciążają podsądnego. Następnie przesłuchiwano powołanego jako znawcę, radcę sekcyjnego p. *Ivadyego*. Oświadczył on, że w razie porozumienia się mogą dwaj urzędnicy dowolnie fałszować listy wygranych, albo zamiast prawdziwych składać do akt fałszowane. Powołany następnie jako świadek nie zeznał nic osobliwego. Był on przewodniczącym komisji, która nadzorowała ciągnienie loteryjne. Nie przypuszczał, że mała Margita pierwszy raz to czyniła, bo świadek nie zauważył u niej ani zakłopotania, ani nieśmiałości.

Czy gałki losowe, które w jego obecności otwierano, były wszystkie jasne, czy ciemne, czy też rozmaite, nie może świadek powiedzieć, bo nie zważał na to. Urzędnik loteryjny *Topan* zeznaje, że zauważył przed ciągnieniem, iż Szobovits wyjmując gałki z urny naraz, odłożył jednę i zastąpił ją inną.

Nie obudziło to wówczas w świadku podejrzenia, chociaż wiedział, że Szobovits żył ponad stan a nawet niesłychanie rozrzutnie, bo np. na weselu zupełnie obcego człowieka roztrwonił Szobovits 180 złr. Topan zwrócił na ten fakt uwagę dyrektora, przez co ściągnął na siebie śmiertelną nienawiść podsądnego, który zresztą zabrał pewnego razu pieniądze nadesłane do dyrekcji przez agentów, puścił się na hulankę i wrócił dopiero po tygodniu. Następni świadkowie nie podawali ciekawych szczegółów. Dopiero bankier *Samuel Gruenfeld* oświadczył, że przed kilku laty *Püspöki* kupował u niego papiery wartościowe i kilkakrotnie zaręczał, że były one przeznaczone na kaucje dla stron. Djurniście Fr. Schneiderowi zdawało się zawsze, że oszustwo przy ciągnieniu jest niemożliwe. Następnie przeczytał przewodniczący trybunału list jednego z członków opery, w którym ten prosił panią Telkessy o wskazanie mu numerów szczęścia. Wywołało to w sali sądowej wielką wesołość. Płatniczy hotelowy *Svoshi* widział Farkas'a i Püspöky'ego w hotelu „Spielnhr" i twierdzi, że rozmawiali z sobą bardzo poufale a tajemniczo. Powołani na żądanie obrony jako świadkowie *Fehl i Keltor* zeznają na korzyść Farkasa.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Raut dla głodnych, urządzony przez komitet ratunkowy w ratuszu, odbył się przewybornie. Już o godzinie 9 wieczorem przepełnione były apartamenta, w których raut się odbywał: dwa tysiące osób spacerowało i bawiło się doskonale. Po koncercie rozpoczęła się *sub auspiciis* prezydenta Mochnackiego licytacja dzieł sztuki, nadesłanych komitetowi ratunkowemu na dochód dotkniętych głodem. Ogólny dochód z renty wynosi 1091 złr.

* Nauczyciele szkół ludowych we Lwowie naradzali się nad ułożeniem i podaniem petycji do reprezentacji miasta i Sejmu w celu podwyższenia płacy, przez udzielenie im dodatków aktywalnych. Nadto uchwalono podać petycję, aby stabilizowano młodszych nauczycieli, którzy, pracując po lat kilkanaście, nie mają zapewnionego stanowiska. Pod tym względem Lwów jest wyjątkiem, gdyż nauczyciele młodsi w Krakowie, jakoteż w całym kraju są stabilizowani.

* Towarzystwo politechniczne we Lwowie rozwija się bardzo pomyślnie; w maju b. r. skończy ono 13 lat swego istnienia. Członków zwyczajnych ma 594. Bibljoteka Towarzystwa liczy 585 dzieł w 1030 tomach. Stan finansowy w roku bieżącym przedstawia się bardzo pomyślnie. Na potrzeby miano dochodu 3442 złr., wydatku 3134 złr. Fundusz żelazny wynosi 599 złr., wydawnictwo czasopisma kosztowało 2244 złr. Fundusz wydawnictwa słownika ma 362, a fundusz konkursowy im. Romana Gostkowskiego 542 złr. kapitału.

* Dnia 4 b. m. odbyła c. k. krajowa Rada zdrowia czwarte posiedzenie, na którem załatwiono następujące sprawy: 1) Wydano opinję w sprawie fabryki octu w Stryju, dozwalającą na prowadzenie tejże pod wskazanemi bliżej warunkami. 2) Oświadczono się za otwarciem nowej apteki w Medenicach (powiat drohobycki) pod warunkiem, jeżeli tamże stale osiądzie lekarz. 3) Oświadczono się przeciw założeniu okopiska w Dynowie (powiat brzozowski) na oznaczonej parceli, zarazem jednak uznano potrzebę zamknięcia starego okopiska. 4) Oświadczono się ze stanowiska sanitarno-policyjnego przeciw przeprowadzeniu toru kolejowego dla tramwaju parowego, według projektowanego planu, obok szpitala izraelickiego. 5) Ułożono projekt, w jaki sposób ma się postępować, celem zapobieżenia wybuchowi chorób zakaźnych w zdrojowiskach krajowych.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z Juszyma w powiecie mieleckim piszą nam dnia 24 marca, że żydowski dzierżawca myta przewozu na rzece Wisłoce między Juszymem a Przecławiem, dopuszcza się wielkich nadużyć pobierając opłatę o kilkaset procent wyższą, niż ta, która należy mu się według kontraktów. Zwracamy na to uwagę odnośnych władz i prosimy o zbadanie sprawy. Osoby wpływowe z Juszyma powinny zająć się nią i wystąpić przeciw nadużyciom, bo cierpią przez nie mianowicie biedacy, którzy w braku pieniędzy często nawet do kościoła udawać się nie mogą.

KURJER KOLEJOWY.

* Wiadomo powszechnie, że do podniesienia przemysłu i rolnictwa na Węgrzech przyczyniają się wielce strefowe taryfy kolejowe.

Zdaje się, że nareszcie doczekamy się i w Przedlitawji tyle korzystnego dla ludności urządzenia. Wniosek bowiem zmierzający do tego, przedstawił minister handlu margrabia Bacquehem na poniedziałkowem posiedzeniu komisji budżetowej a projekt taryfy strefowej, która od dnia 1 czerwca ma obowiązywać, wypracowała dyrekcja kolei. Podstawą projektowanej taryfy jest taksa zasadnicza, wynosząca 1 ct. za kilometr jazdy koleją w oddziale III. klasy. W innych klasach stosowałaby się opłata do tej stopy. Jadący więc II. klasą płaciliby 2 ct., a jadący I. 3 ct. za tę samą przestrzeń. Przy pociągach pośpiesznych cena jazdy podnosi się o połowę, t. j. za kilometr jazdy III. klasy płaciłby należało $1\frac{1}{2}$ ct., II. kl. 3 ct. a I. kl. $4\frac{1}{2}$ ct. w. a.

Na tej samej podstawie opierają się także różnice strefowe. Strefa powiększa się aż do odległości 100 kilometrów pięć razy o 10 kilometrów, dwa razy po 15 i raz o 20 kilometrów, a poza odległością 100 kilometrów powiększają się strefy już tylko o 50 kilometrów. I tak płaci się w obrębie

	za strefy kilometrów	poc. osob. klasa III ct.	II ct	I. ct.	poc. pośp. klasa III. ct.	II. ct.	I. ct
1	1—10	10	20	30	15	30	45
2	11—20	20	40	60	30	60	90
3	21—30	30	60	90	45	90	135
4	31—40	40	80	120	60	120	180
5	41—50	50	100	150	75	150	225
6	51—65	65	130	195	98	195	293
7	66—80	80	160	240	120	240	360
8	81—100	100	200	300	150	300	450
9	101—150	150	300	450	225	450	675
10	151—200	200	400	600	300	600	900
11	201—250	250	500	750	375	750	1125
12	251—300	300	600	900	450	900	1350

Dla lepszego uwidocznienia korzyści nowej taryfy przytaczamy kilka przykładów z naszego kraju. Wyjeżdżając np. ze Lwowa płaci się do Stryja:

	poc. osob. klasa III. ct.	II. ct.	I. ct.	poc. pośp. klasa III. ct.	II. ct.	I. ct.
zamiast	150	230	360	190	310	440
tylko	80	160	240	120	240	360
Do Stanisławowa:						
zamiast	370	560	890	470	750	1070
tylko	200	400	600	300	600	900
Do Krakowa:						
zamiast	1140	170	2680	1420	2260	3240
tylko	600	1200	1800	900	1800	2700
Do Ławocznego:						
zamiast	300	450	710	380	600	860
tylko	150	300	450	225	450	675

Natomiast zniesionoby wszystkie dotychczasowe ulgi. Tylko młodzież szkolna i robotnicy mogliby korzystać ze zniżki aż do połowy. Zaś biletów zwrotnych, abonamentowych, sezonowych itp. jużby nie wydawano. Znosi się także prawo zabierania paczek bez opłaty.

MIANOWANIA.

* Minister sprawiedliwości zamianował: posiadającego tytuł i charakter sekretarza rady adjunkta sądowego dr. Samuela Sare w Krakowie; sekretarzem rady sądu krajowego w Krakowie, adjunktami sądowymi: adjunktów sądów powiatowych dr. Bronisława Wydrychiewicza w Białej dla sądu krajowego w Krakowie; Mateusza Włodzimierza Jarosiewicza w Przeworsku, Władysława Chudzickiego w Nisku i Edwarda Hore w Pilznie przydzielił do służby przy sądzie obwodowym w Tarnowie; zamianował adjunktami sądów powiatowych auskultantów: dr. Emila Eibenschütza dla Tarnobrzegu; Stanisława Dzikiewicza dla Gorlic; Jana Maryniarczyka dla Pilzna; Marcina Stubera dla Dunajca Czarnego; Juljana Zagórowskiego dla Leżajska; dr. Mieczysława Kickiego dla Milówki; Marcina Staszczaka dla Leżajska; Jakóba Załuckiego dla Łańcuta; Adolfa Raczyńskiego dla Mielca; Mieczysława Szybulskiego dla Niska; Celestyna Męcińskiego dla Mszany dolnej; dr. Leona Barańskiego dla Tyczyna i Hieronima Błonarowicza dla Białej.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych: Tytusa Kowalskiego, z Kęt, do służby przy sądzie powiatowym w Oświęcimiu; Jana Górskiego z Czarnego Dunajca do Podgórza; Wincentego Łobosa, z Milówki do Brzeska; Władysława Pogonowskiego, z Leżajska do Przeworska; i Marjana Czasza, w Myślenicach, przydzielił do służby przy sądzie powiatowym w Krzeszowicach.

KONKURSY.

* Wakują posady we Lwowie: rewidenta rachunkowego, oficjała rachunkowego, asystenta rachunkowego w krajowej Dyrekcji skarbu. Termin miesięczny we Lwowie. Świadectwa ukończonych nauk górniczych i hutniczych i praktyki odbytej wymagane. — Posada radcy Sądu krajowego wyższego w Krakowie. Termin do 8 kwietnia b. r. — (Patrz nr. 70 *Gazety Lwowskiej*.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dn. 25 marca. — W naszym teatrze grano dziś znaną komedjo-operę J. N. Kamińskiego „Skalmierzanki" z muzyką Baschne'go. Na przedstawienia wtorkowe sprzedaje się bilety po cenach o połowę zniżonych, aby bywanie w teatrze ułatwić nawet najbiedniejszej ludności. Na czwartek zapowiedziano komedję Zalowskiego „Złe ziarno".

* Królewiec dn. 24 marca. — Wiadomość o powołaniu prof. dra Mikulicza do Halli nie potwierdziła się. Następcą prof. Volkmanna postał prof. dr. Bramann z Berlina. Natomiast donosi *Reichsanzeiger*, że król nadał prof. M. tytuł tajnego radcy medycynalnego.

* Grudziądz d. 23 marca. — Założyło tu kilku Polaków z miasta i okolicy Spółkę pożyczkową pod firmą: „Bank, eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht". Ustawy i członków zarządu podano już sądowi do zapisania do rejestru Spółek. Zarząd tworzą: 1) adwokat p. Józef Palędzki, jako dyrektor, 2) kapitalista p. Ludwik Rojowski, jako kasjer, 3) kupiec p. Leon Sterz, jako kontrolor. Statuta normują udział na najwyżej 500 marek. Rada nadzorcza i zarząd uchwalili, aby przyjmować depozyta na $4\frac{1}{2}\%$, a wypożyczać pieniądze po 6%. Szczęść Boże nowej instytucji!

KURJER WARSZAWSKI.

* Towarzystwu lekarskiemu zadeklarował nieznany bliżej dobroczyńca sumę 10.000 rs. na cele zdrowotności miasta, stosownie do uznania instytucji. Znaczna część członków projektuje przeznaczenie tej sumy na ufundowanie kąpieli ludowych w myśl projektu inżyn. Sokala.

* Za rogatką mokotowską w pobliżu remizy tramwajowej, zasiadła na szczycie topoli para bocianów. Wcześni goście, zdaniem „znawców", wróżą stałą i ciepłą pogodę.

* Rada zarządzająca kolei nadwiślańskiej wyznaczyła fundusz 16.250 rs na gratyfikacje dla urzędników zarządu. Gratyfikacja wydaną będzie niebawem.

* Docent uniwersytetu tutejszego, dr. med. Nejgebauer (ojciec), przedstawiony został na posadę profesora.

WOJTEK OD CHICAGO

5) przez

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Dalej nie czytałem, bom się pośliznął o skórkę pomarańczową na chodniku i padł, jak długi. Pan Wojtek zatrzymał się, z laską pod pachą, z rękoma w pantalonowych kieszeniach — a doczekawszy się mego powrotu do perpendykularnej pozycji, tak rzekł:

— Nigdy nie myśleć! jak się pon stłukł, to się napije *kropli* i będzie, jak nowy. Chodźma na flaszkę szampeń!

Żeby też choć palcem ruszył ku pomocy rodakowi! Żeby też pomógł surducinę otrzepać z kurzawy! Gdzie tam! Czekał, patrząc na mnie, z cylindrem na bakier — a gdym był gotów, wciągnął mnie z sobą za rękaw do szynku... i tam kazał dać dwie szklanki *dżynu!* Jużcić mnie nie wypadało przypomnieć mu, że mnie po raz trzeci prosił na szlachetniejszą pociechę! Wypiłem *dżyn*, dziwując się w sercu, iż ten Wojtek od Chicago taki jakiś na wspak cały — inaczej myśli, niż mówi — mówi, niż myśli — że to, co o jego dobroczynności napisano, nie „pasuje" wcale a wcale z jego obojętnością na moje potrzaskanie się w ulicy! Naturalna rzecz, iż, jak wszędzie, tak i tutaj wszczął on rozmowę z westalką, dopytując o *byznes* i o gospodarza. A potem do mnie:

— No, a co pon tero powie na chemikorza? — I nie czekając odpowiedzi, odwrócił się do dziewczyny:

— Ten mój *kontryman* — rzekł — myślał, że ja jestem chemista!

Dyskretna wirginia powiedziała: „O!?!" i nic więcej.

— Może pon myśli — ciągnął dalej do mnie — że mnie ten *artykl* kosztowoł z kieszeni? Ho! ho! jo nie jest zielony — nie jest Wojtek od Chicago! Taśmy się z *edytorem* [14]) napili szampeń, ażeśmy z oczów nie widzieli — wykurzyliśmy sygarów za pięć dolarów, potemeśmy pośli na obiad i znowumeśmy się napili — potem na tyjotr, a jageśmy wyśli, tośmy —

Przerwał tu opowiadanie i kazał napełnić kielichy. Ja wtedy, poczynając widzieć aż trzech Wojtków przed sobą, udałem się w prośby do nich, iżby mi pozwolili nie wsiąkać już więcej! Jeden z nich zgodził się odrazu:

— Nigdy nie myśleć! — rzekł. — Jo som pić będę, bo jo ciągiem pić lubię, *jest!* Panna! jednego *dżyna!* Ano więc, jagem powiedzioł, inośmy z tyjotru wyśli, zarośma się napili, bo było gorąco, i pojachaliśmy *tramkarem* do niego, do *edytora*. On tyż zaro kazoł dać sznapsa, bo mieliśmy mówić o *byznesie*. Mówilimy, a on napisoł ten *artykl* i zaro do papieru nieść posłał, *jest!* Potemeśmy się napili, bo u niego w izbie zimno, że to noc była, no, i jo doma pojachoł karytą.

Wojtek rozgadał się na dobre, a ludzie dokoła słuchali i mówili, tyle pamiętam, żeśmy po cudzoziemsku gadali. On mi jeszcze miał coś do powiedzenia, więc kazał sobie nalać *dżynu* do szklanki, a mnie, abym słuchał uważnie, poradził napić się czego innego i także kazał dać... *dżynu*.

Rozpowiadał, opowiadał, popijał, dopijał, a końca ani jednemu, ani drugiemu jakoś nie było. Więc mnie znudziło tak długie stanie w szynkowni, wiadomo bowiem, iż się tam nie siada, w Anglji. Zresztą jeść mi się chciało. Czułem też, że za wiele uciągnąłem tego szampenja; a choć w głowie harmideru nie było, bałem się usta otworzyć, bym czasem głupstwa nie wyrzekł.

— No — rzekł nareszcie — tero się jeno napijma po polsku, bo trzebno iść jeść. Potem opowiem, jagem do Hameryki przyjachoł, a pon to może z tego *artykl* zrobi, co już nasi wiedzieć będą, jak jo do Polska zajadę. Hej! panno, dwa kogucie ogony!

Już mnie nic ze strony Wojtka nie dziwiło, tem mniej nowy ten cudaczy rozkaz. Chciałem tylko zrozumieć, czy on na serjo zamyślał odjechać tego jeszcze wieczora do Polski, czy też mnie, jak onego *edytora* chicagowskiego, umeblować napitkami do tego stopnia, iżbym mu w poznańskich gazetach panegiryk napisał. Spytałem więc — z trudnością, bo mi się coś z językiem w gębie uczyniło:

— Czpan dzijesz czedo Polskiwy... wy...wyżdża?

— *Jest!* odparł i, dobywszy zegar złoty, dodał: — Ostro na poł po siódmej trzebno wyjachać z hotelu. — Zaspokojony więc nieco, przyjąłem zaproszenie na zjedzenie czegoś i tylko prosiłem Wojtka, by ze mną wrócił do mego mieszkania, ponieważ czułem konieczną potrzebę wylania konwi wody na głowę. Ale on tylko zaśmiał się na głos (nie potrafiąc inaczej) i rzekł:

— Weźniemy karytę i będziemy pojachać do mnie w hotelu. Tam się pon napije moich *kropli* i będzie *ol rajt!*

Tak też uczyniliśmy. Wsiedliśmy do dorożki i zajechaliśmy przed wspaniałego portjera hotelu. Ten (niby portjer, a nie hotel) pomógł mi wydostać się z podwody. Wojtek sobie pędził naprzód po schodach swobodnie, jak gdyby właśnie z kąpieli był wylazł. Kiedym wszedł do jego pokoju, już on czekał z łyżką w jednej ręce, a z buteleczką w drugiej.

— Niech gębę otworzy, to mu zaro wleje! — rzekł, lejąc *krople* na łyżkę, w łyżkę, pod łyżkę i podle łyżki — nie rachując ich wcale, tak, jak gdyby to nie były żadne *krople*, tylko, ot sobie krople zwyczajne. Ja i gęba moja byliśmy gotowi i przyjęliśmy medykament z zamkniętemi oczyma, jak wypada, zrezygnowani...

Na wszystkie choroby.

(Dalszy ciąg nastąpi).

[14]) *editor* — **redaktor**; *publisher*, **wydawca.**

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wychodzące w Meranie czasopismo, *Der Burggräfler*, donosi, że arcyksiężna wdowa Stefanja uda się w kwietniu na dłuższy pobyt do Merann, gdzie też odbędą się jej zaręczyny z arc. Franciszkiem Ferdynandem d'Este, domniemanym następcą tronu. Ile prawdy mieści się w tej wiadomości, wkrótce się wyjaśni.

KURJER BERLIŃSKI.

* *Berliner Tageblatt* podaje interesujące szczegóły o oszacowaniu orderów, klejnotów i honorowych podarunków Bismarcka, przez jednego z berlińskich jubilerów. Książę upozorował to zupełnym brakiem bezpiecznego przed ogniem i złodziejem schronienia we Friedrichsruhe. Ponieważ książę otrzymywał jako szczególne odznaczenie ordery z brylantami, wartość ich przenosi 100.000 marek, a do tego przyłączają się jeszcze liczne puhary, tarcze i t d., ofiarowywane mu przy rozmaitych sposobnościach. Wszystkie te klejnoty złoży książę Bismarck, wskutek rady jubilera w banku państwowym. Na łańcuch czarnego orła wskazując, miał powiedzieć że go już więcej nie włoży „W Berlinie mówił już mnie nie zobaczą. A jeżeli kiedy będę musiał wystąpić oficjalnie, włożę frak, a na fraku przypnę albo order Johannitów, albo krzyż żelazny. W uniform — dodał z uśmiechem — nie wlezę już przenigdy!"

KURJER PARYSKI.

* Malarz paryski, Karol Castellani, do tegorocznego „Salonu" nadesłał obraz, którym jury w fatalny wprawił kłopot... Malowidło nosi tytuł: „*Nature morte*" i przedstawia bogato klejnotami osadzony pancerz azjatycki. Obok pancerza stoi dzban, z którego przelewa się wino, a na przedzie widoczna jest kiełbasa ljońska, leżąca na 10.000 fr. w złocie i papierach. W półcieniu indyjski bożek kurczy się w paroksyzmie śmiechu... Aby zrozumieć znaczenie obrazu, należy przypomnieć, co zresztą wie każdy Paryżanin, że minister Constans, gdy był gubernatorem w Indjach, otrzymać miał od króla Kambodży pancerz wartości miljona, że *pot de vin* w języku francuzkim oznacza przekupstwo i że wreszcie p. Constans w pewnej sprawie ljońskiej otrzymał 10.000 fr. „tryngeldu", a potem powiedział, że dostał kiełbasę ljońską.. Cóż tedy z obrazem ma zrobić jury? Z artystycznych względów nie może go nie przyjąć do „Salonu", bo obraz jest doskonale wymalowany, a zresztą Karol Castellani zdawna należy do znakomitości „Salonu". Ale z drugiej strony jury nie może się narazić na gniew ministra i sprawa dotąd nie jest rozstrzygnięta... Ten Castellani w ubiegłym roku podobny miał zatarg. Pod tytułem *Tout-Paris* wystawil na esplanadzie inwalidów wizerunki najznakomitszych postaci paryzkich. Był tam i Boulanger; rząd kazał tego zmazać.. Artysta przerobił więc figurę niedoszłego Cezara Francji na szacha perskiego, lecz i ten pomysł nie znalazł łaski rządu. Nasr ed-din bowiem, który wystawę paryzką zwiedził, został przedstawiony w czułej rozmowie z bulanżystą Turquetem... A więc musiał Castellani i tę postać wymazać z obrazu swego!

* Sposób tępienia os wynalazł hodowca pszczół, p. August Prouvé, mieszkający w Wuisse, w okręgu Chateau-Salins. Należy tylko otwory, w których osy się gnieżdżą, zatykać szmatami, nasyconemi terpentyną, a szkodliwe owady niechybnie wyginą. Sposób to bardzo prosty i niejednokrotnie przez p. Prouvé z najlepszym skutkiem wypróbowany.

KURJER PETERSBURSKI.

* Najwyższy sąd państwowy (senat kasacyjny) w Petersburgu rozstrząsał sprawę księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Ogły, oskarżonego o współudział w fałszerstwie monety. Sąd okręgowy w Elizawetpolu uwolnił oskarżonego zupełnie, tyfliska zaś Izba sądowa, rozpatrująca sprawę w drugiej instancji, wskutek protestu podprokuratora, uznała ks. Kejkubata Mirzę za współwinnego i skazała go wraz z innymi na pozbawienie wszystkich praw stanu i oddanie do ciężkich robót na lat 5 i 4 miesiące. Skargę kasacyjną w imieniu ks. Kejkubata podawał adw. przys. Karabegow, popierał zaś ją w senacie znakomity obrońca i pisarz, Włodzimierz Spasowicz Mowa jego, jak zresztą wszystkie, jakie wygłasza, zrobiła wielkie wrażenie. Spasowicz posiada ów bystry zmysł prawniczy, pozwalający mu w zawiłe kwestje zapuszczać się bez obawy, ciemności rozświetlać, wątpliwości niszczyć. W ostatniej obronie znakomitego jurysty piętnuje się właśnie owa umiejętność uogólniania przedmiotu, który w takiej interpretacji staje się ciekawym dla najszerszych kół publiczności. „Najpierwszem wymaganiem cywilizacji odnośnie do sądu (słowa obrony) jest to, aby nie tylko nikt nie był ukaranym, ale nawet uznanym za winnego przestępstwa przez kaprys i samowolę, lecz tylko legalnie i na zasadzie prawa". I tutaj rozwinął mowca swoje poglądy na obowiązki sądu, scharakteryzował historję dochodzeń, śledztw — żądał sprawiedliwości. Senat rządzący postanowił: wyrok Izby tyfliskiej, o ile dotyczy ks. Kejkubata Mirzy, skasować i oddać sprawę dla powtórnego rozpatrzenia innemu departamentowi.

* Głośna sprawa Skirmuntów o sukcesję sporną 700 tysięcy rubli, rozpoznawaną będzie w izbie sądowej odeskiej 14 kwietnia. Jako obrońcy stawać będą adwokaci przysięgli: pp. Spasowicz, Plewako, Korobczewski, Mironow, Tiktin i inni.

†

Artur hr. Potocki

c. k. podkomorzy, poseł na Sejm krajowy, marszałek Rady powiatowej chrzanowskiej, prezes Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, radca miasta Krakowa i t. d., zakończył życie 26 b. m. o godzinie wpół do drugiej po południu.

Pogrzeb odbędzie się w Krzeszowicach w sobotę dnia 29 b. m. o godzinie 11 przed południem.

Wiadomość ta, od dłuższego już czasu przewidywana, smutkiem i żałobą okrywa kraj cały. Z ś. p. hr. Arturem Potockim schodzi do grobu najszlachetniejszy typ polskiego magnata, który nietylko nie szczędził mienia w sprawach publicznych, ale sam brał w nich wybitny udział. Nie było niemal zacnego przedsięwzięcia, któregoby nie poparł, nie było dzieła, do któregoby czynnej nie przyłożył ręki. Przystępny dla wszystkich i bezprzykładnie uczynny, dzięki zdolnościom, pracy i poświęceniu pozyskał potężny wpływ nietylko w kraju, ale i poza jego obrębem, wpływ, który w ostatnich latach w wielu sprawach pierwszorzędnej wagi okazał się niejednokrotnie decydującym. Sprawiedliwość przyznać każe, że używał go zawsze dla dobra kraju, którego był najprzywiązańszym synem. Zanim w obszerniejszym artykule przypomnimy bliższe szczegóły z Jego życia i działalności, dziś pod wrażeniem świeżej i niepowetowanej straty, to tylko powiedzieć możemy, że społeczeństwo polskie straciło w Nim wyjątkowego człowieka, którego nie prędko kto inny zastąpi, bo trudno znaleźć świetniejsze zespolenie wielkiego imienia i olbrzymiej fortuny z wzniosłym umysłem i najszlachetniejszem sercem.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 28 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość N. M. P. Bolesnej i Sykstusa, Papieża. — Sw. Sykstus III. Papież rodem był Rzymianin. Na stolicę Apostolską wstąpił po św. Celestynie I r. 432. Potępił błędy Pelagjanów i Nestorjanów. Umarł r. 440.

Kalendarz. Dziś N. M. P. Bolesnej i św. Sykstusa; jutro: śś. Cyrylla i Eustachego.

Kalendarz historyczny. 28 marca 1657 roku: Rakoczy siedmiogrodzki wjeżdża do Krakowa.

JE. Książę Biskup krakowski poświęci w sobotę dnia 29 b. m. o godz. 9 rano relikwje w ołtarzach, z powodu ukończenia restauracji presbyterjum kościoła N. P. Marji, poczem odprawi dziękczynne nabożeństwo.

Rekolekcje. W kaplicy XX. Zmartwychwstańców, X. Adolf Bakanowski rozpocznie w niedzielę palmową o godz. 4 nauki rekolekcyjne, które trwać będą w poniedziałek, wtorek i środę w następującym porządku: zrana o godz. 10 msza św., po której nauka, popołudniu o godz. 4 różaniec i druga nauka. W wielki czwartek msza św. o godz. 9, przy której Komunja powszechna.

Prezydent miasta dr. Szlachtowski, jako przewodniczący komitetu ratunkowego, przesłał Wydziałowi krajowemu sumę 2600 złr., jako pierwszą ratę z zebranych w Krakowie składek na rzecz głodem dotkniętych włościan.

Radcy miejscy dr. Jakubowski i dr. Jordan zastrzegli sobie u komisji teatralnej prawo przedstawienia w Radzie miejskiej wniosku mniejszości.

Posiedzenie Rady miejskiej, odbędzie się dziś o godz. 5-ej wieczorem. Na porządku dziennym: sprawy natury administracyjnej.

Sprawozdanie hr. Stanisława Tarnowskiego, delegata krakowskiej Rady miejskiej do Rady szkolnej krajowej, doręczone zostało pp. radcom miejskim.

Z powodu śmierci ś. p. Artura hr. Potockiego, zapowiedziany na piątek 28 b. m. wieczór u hr. Natalji Tarnowskiej, został odwołany.

(p.) **Pogrzeb hr. Maurycowej Potockiej** odbył się w poniedziałek przy względnie małym udziale. Rzecz dziwna, że z Warszawy, gdzie śp. hr. Maurycowa przez lat 30 prowadziła najbardziej uczęszczany dom, przybyło zaledwie kilka osób, a mianowicie państwo Ciechanowscy, panowie Fanshawe, Reszke i hr. Aleksander Berg wprost z Petersburga. Rodzina najbliższa musiała zdążać z dwóch krańców świata, bo z Riwiery i Berezyny. Z Krakowa byli: hr. Antoniowie Potoccy, hr. Andrzej Potocki, hr. Sierakowscy, hr Szembekowie, hr. Antoni Wodzicki, hr. Alfredowie Wodziccy, hr. Michał Plater, p. Henryk Tomkowicz, hr. Ksawery Branicki i wielu innych. Sąsiedztwo, miasteczko i okolica licznie były reprezentowane.

(p.) **Z krakowskiego high-lifu.** Śliczna pogoda sprzyja ciągle wycieczkom, z których zapisać wypada *five o'clock* u hrabiny Ł... w uroczej miejscowości, słynącej z pięknych widoków, dokąd pieszo, konno i powozami śpieszył cały młody świat.

W domu hr. Zofji Wodzickiej odbędzie się we czwartek, w asystencji Księcia Biskupa, chrzest córki hr. Antoniego i Anny z Wodzickich Wodzickiej.

We Lwowie odbędzie się we czwartek i w sobotę teatr amatorski w pałacu namiestnikowskim, połączony z pięknym celem. Wstęp 3 złr. od osoby.

Komitet ratunkowy pań oświadczył się na poniedziałkowem posiedzeniu za urządzeniem loterji fantowej i koncertów amatorskich w sali „Sokoła". Następnie, przystąpiono do ukonstytuowania się ściślejszego komitetu i uchwalono jednomyślnie zaprosić na prezesową księżnę Cecylję Lubomirską, na wiceprezesową zaś p. marszałkową Milieską. Obowiązki sekretarki poruczono p. Jakubowskiej, a w skład komitetu weszły panie: Adamkiewiczowa, Baruchowa, Browiczowa, Brasonowa, Feintuchowa, Fischerowa, Hallerowa, Jasińska, Kieszkowska, Korczyńska, hr. Morsztynowa, Muczkowska, hr. Przeździecka, hr. A. Potocka, Propperowa, Seferowiczowa, hr. A. Wodzicka, Witowska i Zakrzewska. Zebranie komitetu odbędzie się jeszcze w bieżącym tygodniu

(a. d.) **Wielki koncert kompozytorski** Władysława Żeleńskiego, który się odbył wczoraj w sali hotelu Saskiego, należał do wyjątkowych w naszem mieście biesiad artystycznych; i nietylko u nas koncert taki stanowi ważny moment w muzycznym świecie, ale obchodzi cały ogół polski, bo dotyczy działalności kompozytorskiej najpierwszego dziś twórcy muzycznego w Polsce. Po Moniuszce osierociałe stało krzesło dyrektora i kompozytora; opera doprowadzona przez genjalnego twórcę „Halki" do wyżyn niepospolitych, czekała na spadkobiercę natchnień narodowych. I wśród licznego zastępu utalentowanych muzyków wyrósł samorodny mistrz, który zamierzył dalej poprowadzić rozpoczęte dzieło. Wyobraźnia Żeleńskiego szybuje po sferach nie dla każdego dostępnych; pomysły kompozytorskie wiążą się u niego z natchnieniami wieszczów naszych: Mickiewicza i Słowackiego. Nielada to organizacja artystyczna, która tam mierzy, gdzie królują Konrad Wallenrod i Balladyna! Wczoraj orkiestra wojskowa, pod dyrekcją samego kompozytora, wykonała po raz pierwszy z muzyki baletowej nowego dzieła Żeleńskiego, zatytułowanego *Goplana*, trzy części: poloneza, krakowiaka i mazura. W polonezie, pomyślanym bardzo oryginalnie, zamknął kompozytor całą charakterystykę tańca, jego rytm i poezję, powagę i majestatyczność; w mazurze zacięcie porywa i unosi słuchacza. Każda z tych części na usilną a energicznemi oklaskami objawiającą się prośbę publiczności, powtórzona została. Chóry z „Konrada Wallenroda" i kantatę jubileuszową gimn. św. Anny wykonano z precyzją. Pieśni Żeleńskiego, owe perły prawdziwe, zaczerpnięte ze skarbca najpoetyczniejszych natchnień kompozytora, odśpiewała artystka z Warszawy, panna Marja Szawłowska. Trzeba podnieść wyborny smak śpiewaczki, która utrzymała w charakterze całą prostotę kompozycyj i cały urok melodji, jaką stworzył mistrz. P. Szawłowska dała dowód, że śpiew traktuje z pietyzmem i że stoi na wysokości dzisiejszych wymagań wokalnych. Głos posiada dźwięczny, emisję ma prawidłową i — jak to już powiedzieliśmy — smak wysoko rozwinięty. Usłyszymy p S. w piątek na koncercie po raz drugi.

Z Towarzystwa „Opieki zdrowia". W niedzielę dnia 30 b. m. o godz. 4 popołudniu odbędzie się w sali Rady miejskiej ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa „Opieki zdrowia", połączone z wykładem prof. dra N. Cybulskiego: „O wpływie nowoczesnej szkoły na zdrowie młodzieży". Wstęp na salę dozwolony tylko członkom Towarzystwa.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa „Solidarność" odbędzie się w niedzielę dnia 30 marca r. b. o godzinie 3-ciej po południu w sali „Sokoła" przy rogatce Wolskiej, nie zaś w sali Rady miejskiej, jak było poprzednio ogłoszonem, a to z powodu, iż sala ta nie będzie dnia tego wolną. Głównym przedmiotem obrad będzie uchwalenie zmian w statucie.

W Kasynie powszechnem odbędzie się w piątek d. 28 marca przedstawienie amatorskie, na które złożą się komedyjki: *Stryj przyjechał* komedja w jednym akcie przez Wład. hr. Koziebrodzkiego, i *Okrężne* komedja w dwóch aktach ze śpiewami przez J. Korzeniowskiego. Dochód przeznaczony na rzecz klęską głodu zagrożonych włościan. — Początek przedstawienia o godz. 7-mej wieczorem.

W wieczorku Towarzystwa muzycznego, zapowiedzianym na piątek 28 b. m. wystąpi panna Marja Szawłowska, sopranistka, która wykona część wokalną podanego już przez nas programu. Deklamatorka panna W. R., biorąca również udział, kształciła się pod kierunkiem pny Anny Kałużyńskiej.

Wynalazek p. Sieppla. W muzeum techniczno przemysłowem w Wiedniu wystawione są obecnie na widok publiczny rysunki modelu przyrządu, mającego służyć do natychmiastowego rozsadzania tworzących się zatorów lodowych i oczyszczania łożyska rzek z lodów, wynalazek p. Sieppla nadzorcy rzek przy tutejszem starostwie Model ten uznany został przez komisję techniczną ministerstwa handlu za praktyczny i celowi swemu odpowiedni, wobec czego wynalazca stara się obecnie o uzyskanie patentu. Zaleta wynalazku polega na wielkiej sile, chociaż nader pojedyńczej konstrukcji bomb i ich taniości, tak, że kilkadziesiąt takich bomb pozostawionych u dozorców rzek i użytych zaraz przy tworzeniu się zatorów, nie dopuszcza znaczniejszego ich rozwoju. Bomby mogą być zapalane albo przez elektryczność lub też wprost za pomocą lontu, tak, że czas wybuchu reguluje się wedle potrzeby Do p. Sieppla zgłosiło się już dwóch inżynierów w zamiarze nabycia jego wynalazku.

Tombola artystyczna. Przy ciągnieniu tomboli artystycznej d. 25 marca b. r. padły wygrane na następujące Nra: 1.033, 1.151, 1.223, 1.320, 1.375, 1.444, 1.452, 1.466, 1.496, 1.508, 1.539, 1.557, 1.582, 1.586, 1.648, 1.672, 1.693, 1.703, 1.815, 1.957, 2.139, 2.158, 2.163, 2.213, 2.352, 2.385.

Losowanie dzieł sztuki. *(Dokończenie).* Nr. 7103 Towarzystwo Zachęty Sztuk pięknych w Warszawie: „Medaljon z bronzu Mikołaja Zyblikiewicza, Hakowskiego wartości 4 złr. 50 ct. Nr. 7147 Sielski Tytus: „Kuźnia" obraz olejny Gramatyki 30 złr. Nr. 7221 Tułasiewicz Juljan: „Strojnisia" obraz olejny Zarębskiego 250 złr. Nr. 7344 Szuman Kazimierz: „Mnich z lampką" obraz olejny Trojanowskiego wartości 70 złr. Nr. 7345 Kruszyński Franciszek: „Medaljon z bronzu M. Zyblikiewicza, Hakowskiego wart. 4 złr. 50 ct. Nr. 7504 Moszczeński Jan: „Smutek" obraz olejny Wawrzenieckiego wart. 100 złr. Nr. 7556 Jackowski Maksymiljan: „Głowa starca" stud. olej. Kalkstejnowej wart. 60 złr. Nr. 7596 dr. Gordon: „Portret Flor. Ziemiałkowskiego" medaljon z bronzu Lewandowskiego wart. 100 złr Nr 7741 Ks. Budziszewski Wiktor: „W lesie" obraz olejny Stasiaka wart. 180 złr. Nr. 7746 Marcinkowski Aleksander „Pastuszek" obraz olejny Bierkowskiej wartości 25 złr Nr. 7778 Urbasz Adolf „Nad morzem" obraz olejny Wodzińskiego wart. 100 złr. Nr. 7933 Zaboklicki Jan „Klejnoty miasta Krakowa" album z 24 chromolitografij wart. 50 złr. Nr. 7983 Radomski Fran.: „Medaljon z bronzu Michała Zyblikiewicza, Hakowskiego wart. 4 złr. 50 ct. Nr. 8035 Wojtowicz Juljusz: „Ofiara" obraz olejny Radziejowskiego wartości 300 złr. Nr. 8129 dr. Heppe Tadeusz: „Z okolic Delatyna" obraz olejny Grabińskiego wartości 40 złr. Nr. 8193 Lipska Marja: „Wieczór" obraz olejny Maleckiego Władysława wartości 40 złr. Nr. 8220 Popiel: „Wyjazd na polowanie" obraz olejny Jaroszyńskiego wartości 100 złr. Nr. 8251 Baslewy M.: Medaljon z bronzu M. Zyblikiewicza, Hakowskiego wartości 4 złr. 50 ct. Nr. 8308 Hipsch Wacław: „Pierwsza zdobycz" obraz olejny Krzesza wartości 190 złr. Nr 8534 Szatyński Jan: Medaljon z bronzu M. Zyblikiewicza, Hakowskiego wartości 4 złr. 50 ct. Nr. 8595 Śliwicki Józef: Medaljon z bronzu M. Zyblikiewicza, Hakowskiego wartości 4 złr. 50 ct. Nr. 8679 Pauli: Medaljon z bronzu M. Zyblikiewicza, Hakowskiego wartości 4 złr. 50 ct. Nr. 8744 Chrucka Józefa: „W kuźni" obraz olejny Bergmana wartości 240 złr. Nr. 8759 Orłów Piotr: „Gołębiarz" figura z terrakotty Korpala wartości 100 złr. Nr. 8905 Dr. Antoniewicz: „Na tropie" obraz olejny Zadrazila wartości 60 złr. Nr. 9012 Małagowski Kazimierz: „W tatarskim kłusie" obraz olejny Pawliszaka wartości 130 złr. Nr 9026 Oraczewski Stanisław: Medaljon z bronzu Mikołaja Zyblikiewicza, Hakowskiego wartości 4 złr. 50 ct.

REPERTUAR TEATRALNY

W sobotę 29 marca: Na dochód Ludwika Solskiego po raz pierwszy „Rabusie" (*Wilddiebe*), komedja w 4 aktach z niemieckiego przez ***.

W niedzielę 30 marca: Po raz drugi „Rabusie" (*Wilddiebe*), komedja w 4 aktach z niemieckiego przez ***.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 27 marca. Izba poselska uchwaliła na wczorajszem wieczornem posiedzeniu projekt reformy wiedeńskiego podatku spożywczego. Na końcu posiedzenia żądał młodoczech Herold, ażeby Izba natychmiast przystąpiła do obrad nad zmianą ustawy o stowarzyszeniach, ze względu na niedawne wypadki w Czechach Izba jednakowoż nie przychyliła się do żądania Herolda.

Budapeszt 27 marca. Kredyt dodatkowy, jakiego ministerjum wojny zażąda od delegacji na rok 1890, będzie wynosił według doniesienia „Pester Lloydu" 4 miljony i będzie przeznaczony na wprowadzenie bezdymnego prochu.

Berlin 27 marca. Biuro Wolffa dowiaduje się ze specjalnego źródła wiedeńskiego, że oświadczenia cesarza Wilhelma przesłane do Wiednia, stwierdzają, iż przez ustąpienie Bismarcka nic się nie zmieniło w bliskich i szczerze przyjaznych stosunkach Niemiec i Austrji. One bowiem stanowią podstawę niemieckiej polityki, która stale opiera się na dawnych przymierzach.

Berlin 27 marca. „Reichsanzeiger" ogłasza pismo cesarza do Papieża, w którem Wilhelm II. prosi Leona XIII. o poparcie prac konferencji robotniczej. Odpowiedź Papieża zaznacza, że prace te tylko wtedy będą mogły być skuteczne, kiedy zostaną przeprowadzone z pomocą Kościoła, bo tylko moralność chrześcijańska może utrzymać dzisiejszy porządek rzeczy.

Berlin 27 marca. Wczoraj o godzinie wpół do jedenastej rano cesarz przyjmował na audjencji Bismarcka. Posłuchanie trwało całą godzinę. Następnie Bismarck udał się do cesarzowej i bawił tam 10 minut. Ztąd pojechał do Wielkiego ks. Badeńskiego.

Na moście, który z Lustgarten prowadzi do alei lipowej, wielki tłum ludzi powitał Bismarcka okrzykiem. Konie nagle się spłoszyły: lewy koń przewrócił się, a chociaż zaraz się podniósł, nogi zaplątały mu się o lejce. Powóz zatrzymał się, tłum ludzi posunął się bliżej. Damy i mężczyźni pomagali księciu wysiąść z powozu, wręczali mu kwiaty; inni rzucili się, żeby wyprzęgać konie. Wtedy wysiadł Bismarck, zakazał tego, wypraszał się od tej owacji, ze łzami w oczach podawał rękę wszystkim stojącym dokoła bez różnicy stanu. Po kilku minutach, kiedy konie się uspokoiły, Bismarck pojechał dalej.

Berlin 27 marca. W Sejmie odczytał wice-prezydent pismo kanclerza Capriviego, w którem zawiadamia posłów, że cesarz przyjął prośbę o uwolnienie hr. Herberta Bismarcka, a Capriviego zarazem zamianował ministrem spraw zewnętrznych. Wybór następcy hr. Herberta Bismarcka napotyka nieoczekiwane trudności. Alvelsleben, o którego nominacji na sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, w kołach bardzo dobrze poinformowanych mówiono już całkiem pewnie, odrzucił ją w ostatniej chwili.

Berlin 27 marca. Zdaje się, że nieporozumienie między cesarzem a hr. Waldersee trzeba już uważać za załatwione.

Kolonja 27 marca. „Volkszeitung" dowiaduje się z Zanzibaru, że rządy Arabów w Uganoa (nad jeziorem Victoria) zostały obalone. Arabowie ponieśli d. 4 października ciężką klęskę i powrócili na dawniejsze swoje stanowisko, do stacji misyjnej Rubaga, i ta jednak została nazajutrz zdobyta. Wielu Arabów padło.

Rzym 27 marca. W senacie odpowiadał prezydent ministrów Crispi na interpelację Brioszego. Crispi odpowiadał, że może uspokoić interpelanta; ostatnie wypadki w Berlinie nie zachwiały polityką zagraniczną. Ustąpienie wielkiego człowieka, takiego, jak Bismarck, może nieprzyjemnie dotknąć ościenne mocarstwa, nie zmieni jednak nic w potrójnem przymierzu.

Sofja 27 marca. Panica, który dotychczas zachowywał milczenie w sprawie skierowanego przeciw niemu oskarżenia, teraz złożył przed komisją śledczą obszerne zeznanie. Według tego, co mówi, sprzysiężenie miało na celu zaprowadzenie przyjaznych stosunków między Bułgarją a Rosją.

Trjest 27 marca. Wczoraj dało się uczuć gwałtowne trzęsienie ziemi.

Paryż 27 marca. Bezrobocie garbarzy i rzeźników zaczyna się dzisiaj.

Wiedeń 27 marca. Usposobienie giełdy bardzo mdłe: Akcje kredytowe 808, Anglobanki 152·60, Akcje Länderbanku 219·25, Renta majowa 86.80, Renta złota 100·95

147)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Szkoda, żem nie wiedział. Byłbym przyszedł do dworu i czekał na was. Rzadko ja, co prawda, teraz wieczorami wychodzę, bo starość gniecie, nogi nie służą i w ogóle nie mam już zdrowia.

— Wygląda ksiądz dobrodziej dobrze,— rzekł Miś, chcąc starowinę pocieszyć, ale widział, że w ostatnich czasach bardzo się ksiądz zmienił i podupadł.

— Chodźże, proszę cię.

Wziął Misia pod rękę i opierając się na jego ramieniu wprowadził do domu.

Nic tam się nie zmieniło. Te same stancyjki nizkie, o małych okienkach, zielonych piecach kaflowych, też same obrazy poczerniałe, też same meble, a raczej graty odwieczne.

Usiedli przy stole czerwoną serwetą nakrytym.

— Bierz-no się do kawy, — zapraszał ksiądz, — póki gorąca. Może nie będzie ci smakowała po specjałach warszawskich?

Miś wzruszył ramionami.

— Jakoś nie bardzo zachwycony jesteś swoją podróżą... hę? Nic nie mówisz... a może z żalu za miastem posmutniałeś? Powiedz szczerze.

— Nie mam czego żałować.

— Słyszę zawsze, że miasta, a zwłaszcza wielkie, powaby swoje mają, szczególnie dla światowych ludzi, dla młodych. Ja bo nie podzielam tych zachwytów, milszy mi ten kącik i drewniana chałupka, niż tam pałace i mury. Tu chociaż biednie, ale miło, zacisznie. Ludzie swoi, znajomi — i ziemię przynajmniej człowiek widzi i zbożem i kwieciem oko rozraduje, a tam... kamienie, kamienie, kamienie...

— Ma ksiądz dobrodziej słuszność...

— Więc nie zachwyciło cię miasto?

— Wolałbym go nigdy nie widzieć.

— W takim razie powinienbyś radować się i cieszyć, powróciwszy do domu, ale jakoś tego po tobie nie znać.

Miś westchnął.

— Robaczku, — rzekł ksiądz, — ty troskę jakąś masz, tobie dolega coś...

— E, nic...

— Bądźże szczery... mój kochany. Przed kimże duszę otworzysz, jeżeli nie przedemną, którym cię, gdyś był dzieckiem na ręku nosił?

— Kiedy ja...

— A może to tajemnica? Mnie ją też powierzyć możesz. Przez całe życie tajemnic ludzkich słucham i nie zdradzam ich nigdy. Powiedz więc, wyznaj co cię boli, a może i lekarstwo i ukojenie się znajdzie.

Ksiądz Mateusz patrzył na Misia łagodnie i z dobrotliwym uśmiechem.

— Bądź szczery względem mnie, — mówił, — nic nie ukrywaj. Nie przypuszczam, żebyś mógł uczynić coś takiego, czegobyś się wstydzić potrzebował. Nie przypuszczam i nie wierzę. Cóż więc zatruwać ci może spokój, co napełniać serce smutkiem? Tyś młody, mój kochany, życie nie przygniotło cię wielkiemi ciężarami, oprócz ciężaru sieroctwa — a i ten nie dawał ci się uczuwać zbyt dotkliwie. Staraliśmy się z panem Józefem o to. Bóg dał ci wiele warunków do tego, co ludzie powszechnie szczęściem nazywają. Urodę masz, siły, młodość, zdrowie, majątek, jakie takie wykształcenie, miłość u ludzi... a przytem zasady uczciwe i serce niezepsute. Czego ty chłopcze więcej jeszcze możesz pragnąć? co ci brakuje? Jeżeli upodobałeś sobie co, jeżeli wymarzyłeś jaki inny cel życia, aniżeli gospodarowanie na ojcowskim ziemi kawałku, jeżeli pragniesz wysokiej nauki, zaszczytów w przyszłości — i to mieć możesz. Posiadasz majątek znaczny, stosunkowo nawet bardzo znaczny, masz więc środki materjalne, świat przed tobą otwarty. Idź i dobijaj się.

— Nie, — odrzekł Miś, — ja nie mam takich pragnień. Ów świat szeroki nie zajmuje mnie ani nęci — chciałbym tu pozostać na zawsze...

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 27/3.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	50	129	75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	75	106	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.